Rok I. 1907.

№ 39. Czwartek, 26 Września

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Uczucia religijne.

Uczucia nasze względem Pana Boga, jako sprawczej przyczyny i ostatecznego celu stworzenia, nazywamy uczuciami religijnemi.

Co do etymologii wyrazu „religia" różne są zdania. Cycero utrzymuje, iż wyraz ten pochodzi od „relegere," co znaczy pilnie odczytywać, ponownie brać pod uwagę, gdyż religijnemi nazywają się ci, którzy pilnie rozważają rzeczy, dotyczące czci Bożej. [1]) Laktancyusz mniema, że wyraz ten wziął początek od „religare," co znaczy — związywać, łączyć; ponieważ religia łączy człowieka z Bogiem. Św. Augustyn wyprowadza ten wyraz od „reeligere," co znaczy wybierać, podobnie jak dilectio od diligere; gdyż człowiek religijny wybiera Boga, porzucając stworzenia. [2]) Słuszną uwagę czyni tutaj św. Tomasz. „Czy religia pochodzi od tego lub innego źródłosłowu, — w każdym razie oznacza pewien stosunek człowieka względem Boga, dając nam zrozumieć, że powinniśmy się połączyć z Bogiem, jako ze swym początkiem i wybrawszy Go, jako ostateczny swój cel, usilnie doń dążyć." [3])

Atoli wyraz „religia" historycznie jest późniejszego pochodzenia. Chociażby przeto zupełnie był zrozumiały, nie dałby nam poznać, jakie pojęcie o religii miały starożytne narody, i co rozumiały przez nią. Ideę religii dokładniej określa wy-

---

[1]) Qui omnia, quae ad cultum deorum pertinerent, diligenter retractarent et tamquam relegerent, sunt dicti religiosi ex relegendo. De nat. deor. II, 28.

[2]) De civ. D. X, 3.

[3]) S. Th. 2. 2. q. 81. a. 1.

raz zapisany w Pięcioksięgu Mojżesza: יראת אלהים Irath Elohim—„Bojaźń Boża.“ [1]) Wyraz ten niegdyś w powszechnem był użyciu nie tylko u świętych Patryarchów, lecz i u współczesnych im narodów. Oznaczał bojaźń pochodzącą z poznania Wielkości Boga. Uczucie takie nazywamy czcią. Słowo bowiem ירא Jare, od którego pochodzi יראה Ir'ah, właściwie znaczy: czcił, adorował, uwielbiał, podziwiał. Pojęcie więc religii oddane przez wyraz „Bojaźń Boża,“ oznaczało stosunek człowieka do Boga, polegający na uczczeniu Jego Boskiego Majestatu. Słusznie tedy powiada Cousin: „Adoracya jest uczuciem powszechnem; różni się tylko co do stopnia, stosownie do różności natur; przyjmuje różne formy, często nawet nie wie o sobie; niekiedy zdradza się okrzykiem, wydobywającym się z serca z okazyi wielkich zdarzeń przyrody i życia; niekiedy milcząco wznosi się w duszy niemej i skupionej; może się omylić w objawach, lecz w gruncie jest zawsze tem samem uczuciem adoracyi, uwielbienia. Jest to poryw duszy dobrowolny wprawdzie, lecz nie powstrzymany; a kiedy do tego uczucia czci jeszcze przyłączy się rozum, przyznaje mu słuszność i prawo. Adoracya bowiem jest uczuciem naturalnem, rozum zaś czyni z niej powinność.“ [2]) Słusznie więc starożytni niezdolność do uczuć religijnych poczytywali w ludziach jako oznakę słabego rozumu. [3])

Greckie εὐσέβεια — co znaczy „pobożność, postępowanie moralne, dziecięcy stosunek człowieka do Boga,“ który nas upoważnia do słów „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech,“ — uzupełnia myśl hebrajskiego „Bojaźń Pańska.“

Nad pochodzenie jednak wyrazu „religia,“ ważniejszą jest kwestya, na czem polega istota religii.

W tej materyi u filozofów spotykamy najsprzeczniejsze zdania. Kant nie uznaje w religii innego pierwiastku, prócz moralności (Sittlichkeit). Według Fichtego przeciwnie, religia niema nic wspólnego z moralnością, lecz zasadza się na wiedzy (Erkenntniss), która daje człowiekowi odpowiedzi na najwyższe zagadnienia, powoduje w jego umyśle uczucie zgodności z samym sobą; co stanowi „prawdziwą świętość.“ Hegel chce widzieć religię w absolutnej wolności, czyli świadomości „ducha absolutnego w duszy ludzkiej.“ Schlejermacher zaś przeciwnie—upatruje ją w uczuciu zależności.

Wielu innych utrzymuje, że istota religii polega na czci Bóstwa; podczas gdy inni powołują się na świadectwa misyonarzy, upewniające nas, że są ludy, które chociaż wierzą w istnienie Bóstwa, jednak nie oddają mu czci żadnej. August Comte religię zasadza na złożeniu z siebie ofiary na ołtarzu dobra społeczeństw; ponieważ właściwym przedmiotem kultu człowieka, według niego, winna być — ludzkość. Feuerbach religię uważa jako stan chorobliwy ludzkości, któremu zaradzi wiedza; ponieważ, jak powiada, religia nie jest czem innem, jedno egoizmem (Selbstsucht) szukającym zaspokojenia żądz samolubnych. I Tyndall— usprawiedliwia istnienie religii, jako czynnika pobudzającego ludzkość do postępu w wiedzy, która odsłoniwszy wszystkie tajemnice natury, ostatecznie pozbawi religię racyi bytu.

Z takiego punktu widzenia zapatrują się na religię wszyscy idealiści naszych czasów. Religia dla nich ma wartość psychologiczną, jako popęd właściwy naturze ludzkiej, która dąży do ideałów przyszłości, leżących po za obecną rzeczywistością. Tak rozumieją religię Lessing, a zwłaszcza J. St. Mill. Ten ostatni w swym dziele „Essays Religion“ określa religię jako „silny ześrodkowany popęd władzy czucia i żądzy do pewnego idealnego przedmiotu, uważanego jako najwyższą doskonałość górującą ponad wszystkimi egoistycznymi celami.“ H.

---

[1]) Mojż. XX, 11.

[2]) Du Vrai, du Beau et du Bien, leç. XVI.

[3]) Joubert t. I. str. 113.

Spencer tłómaczy uczucia religijne sceptycyzmem. „Religie, które biegunowo różnią się między sobą jak fetyszyzm, politeizm, monoteizm, panteizm, ateizm (?), dowodzi on, zgadzają się wszakże na jedno, że istnienie świata jest tajemnicą wciąż domagającą się wyjaśnienia. Tym sposobem znajdujemy to, czegośmy szukali, a mianowicie — zasadnicze pojęcie, które leży w głębi każdej religii, a które w oderwaniu przewyższa nawet najbardziej oderwane religijne pojęcia. Wiedza i religia dadzą się pogodzić ze sobą tylko na tej najgruntowniejszej, najpowszechniejszej i najpewniejszej zasadzie, że istota Siły, która objawia się nam we Wszechświecie, jest najzupełniej niepoznawalna.“ Tego rodzaju zapatrywanie na religię podobało się nawet Darwinowi, byleby nadać jej nazwę agnostycyzmu.

Od powyższych zapatrywań na religię niewiele różnią się mniemania niektórych deistycznych i pietystycznych teologów, zwłaszcza protestanckich.

W. Hermann ze szkoły Ritschl'a każe oddzielić wiedzę jako poznanie rzeczowe od religii, jako uczucia względem dobra; chce przytem traktować obie te dziedziny niezależnie jednę od drugiej. „W sprawie wywiązania się z zadań, jakie wkłada religia, powiada on, — nie zależy na tem, czy metafizyka dogmatyczna, której się trzyma chrześcijanin, jest materyalistyczną, czy też idealistyczną. Dla nas teologów obojętnem jest, czy filozofia jest deistyczną, panteistyczną, teistyczną, czy jakąkolwiek bądź inną. [1]) Podobnie wyraża się Schulthess-Rechberg, pokrewny Hermannowi w głównych zasadach Ritschla. „Nie należy troszczyć się o żadne dowody istnienia Pana Boga, mówi on; natychmiast ludzie powinni poddać się działaniu objawienia Bożego i czekać, aż człowiek takowe działanie Boże względem siebie zrozumie;“ i w rzeczy samej „zrozumie je przez doświadczenie życiowe. Powinniśmy w naszem życiu unikać tego wszystkiego, co ma styczność z naszem ja czującem i chcącem, z naszą osobowością, jeżeli nie chcemy udaremnić tego sposobu poznania. Cóż może mię bardziej przekonać o rzeczywistości danego przedmiotu, jeżeli nie to co mię w nim pociesza, albo co mię nędznym czyni, lub też w potrzebie niesie mi pomoc?! Żadna religia nie może być w zależności od rozwiązania zagadnień istnienia świata; lecz o ile ją znamy, polega ona na zastosowaniu się do pewnych zbawiennych i pomocnych ludziom zasad, które są wyrazem woli Boży.“ [1]) Ed. v. Hartman również uważa religię jako zjawisko czuciowe. „W religijnych uczuciach twierdzi on, należy szukać czynności właściwych religii.“ Określając bliżej owe uczucia religijne, daje im nazwę „mistycznych.“ „Mistyczne uczucia, mówi, należą do najbardziej nieokreślonych i niejasnych; bo jeżeli w ogóle, uczucia nie dają się właściwie określić, to uczucia mistyczne najmniej. Kto pogrąży się w nich, zstępuje do takiej przepaści, w której nie może poznać niczego, ani odróżnić, ani też wypowiedzieć tego, co odczuł; gdyż patrzy w blasku absolutnej, wszystko wypełniającej światłości, która go swą jasnością oślepia. Uczucie mistyczne zdolne jest ogarnąć i zgłębić wszystkie prawdy religijne i nie ulega co do nich złudzeniu.“ [2])

Schlejermacherowską religię zależności rozwija na swój sposób Strauss. „To co jest wspólnym objawem wszystkich religii, powiada, ile ich jest; a zatem istota religii polega poprostu na tem, że my sami czujemy się w pewnej zależności i to od czego czujemy się zależnymi, nazywamy Bogiem.“ [3]) „Lecz, — dodaje

[1]) Die Methaphysik in der Theologie, 1876. Die Religion im Verhaeltniss zum Welterkennen und zur Sittlichkeit, 1879.

[1]) Der Gedanke einer goettlichen Offebarung. Zurich 1893.

[2]) Die Religion des Geistes, 1882; i Entwickelung des sel. Bewusstseins, 1882.

[3]) Der alte und neue Glaube.

tenże, — do uczucia zależności musi przyłączyć się jeszcze inne — uczucie żądzy, ponieważ początek, a nawet istotę religii, według światłej uwagi Fenerbacha, stanowi p o ż ą d a n i e (Wunsch.) Gdyby człowiek nie miał żadnych pragnień, nie miałby żadnych bogów. Czem mógłby być człowiek, a nie jest,—tem czyni swego boga; czegoby mógł dokonać sam, a nie umie, to musi dlań zdziałać jego bóg. A zatem początek religii daje nie sama tylko z a l e ż n o ś ć, w której człowiek znajduje się, — lecz zarazem żądza, która ze swej strony reaguje przeciwko zależności, by zdobyć w o l n o ś ć." [1]) Bogiem od którego czujemy się w zależności, powiada Strauss, jest w s z e c h ś w i a t: „Czy powiemy Bóg czy wszechświat, jednakową odczuwamy zależność, jak od jednego tak od drugiego. W stosunku do wszechświata jesteśmy jak cząstka cząsteczki i nasze jestestwo w porównaniu z całą przyrodą jest czemś, co zaledwie nasz umysł pojęć potrafi — najmniejszą cząsteczką tego, co jest właściwym przedmiotem naszego poznania."

(C. d. n.)

---

[1]) Heglowską.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

(C. d.)

Uwagi do rozdziału I.

Wojny i klęski, które Achaz sprowadził na całą ziemię żydowską, miały ten dobry skutek, iż najzatwardzialsi czciciele bałwanów albo zginęli w bitwach, albo uprowadzeni do niewoli, przestali szerzyć zgorszenia wśród współbraci; nadto w ucisku łatwiej przyjść mogli do upamiętania. I rzeczywiście. Przerażeni jawnemi karami za bałwochwalstwo, często zapowiadanemi przez proroków, odwrócili się od niego.

Dla tego następny przodek Messyasza, a syn Achaza Ezechiasz (חזקיה „Moc Boża“) „czynił dobrze przed Panem według wszystkiego co czynił Dawid ojciec, jego. Ten rozrzucił wyżyny, i skruszył bałwany, i powycinał gaje, i połamał węża miedzianego, którego był uczynił Mojżesz: bo aż do onego czasu synowie Izraelowi palili mu kadzidło, i nazwał imię jego Nohestan. W Panu Bogu Izraelowym pokładał nadzieję, i tak po nim nie było podobnego jemu ze wszystkich królów Judzkich: lecz ani z tych, którzy przed nim byli; i stał przy Panu, i nie odstąpił od tropów Jego, i czynił przykazania Jego, które był przykazał Pan Mojżeszowi. Skąd i Pan był z nim, i we wszystkiem do czego się obrócił, mądrze się sprawował. Wybił się też z mocy królowi Assyryjskiemu i nie służył mu. Ten poraził Philistyny aż do Gazy, i wszystkie granice ich, od wieże stróżów aż do miasta obronnego.“ [1])

Zbawienną działalność rozciągnął nie tylko na ziemię Judzką, lecz i na królestwo Izraelskie, którego władcy zawsze nieprzyjaźni Judzie ze znaczną częścią ludu zostali uprowadzeni do niewoli. Najpierw więc otworzył zamkniętą przez Achaza Świątynię, wyrzucił z niej bałwanów, a zabrawszy kapłanów i lewitów zalecił im poświęcić się i sprawować ofiary. Przywróciwszy dawną swietność służby i czci Bożej w Świątyni Ezechiasz, postanowił obchodzić uroczystości Wielkanocne (Phase) w tym samym roku, w którym wstąpił na tron, chociaż był to już miesiąc drugi. Prawo zaś Mojżeszowe przepisywało Paschę w miesiącu pierwszym. Ponieważ Ezechiasz wstąpił na tron w miesiącu pierwszym i zaledwie zdążył w tak krótkim czasie oczyścić Świątynię i przywrócić nabożeństwo,—nie mógł przeto w tym samym roku odprawić uroczystości Paschalnych według prawa. Z natchnienia tedy Bożego, ożywiony gorliwością o cześć Bożą i zbawienie wszystkich braci, postanowił tym razem uchylić prawo dla większej Chwały Bożej. „Rozesłał więc

[1]) IV Król. XVIII, 4—8

Ezechiasz do wszystkiego Izraela, który się najdował w mieściech Judzkich, i połamali bałwany, i wyrąbali gaje, i popsowali wyżyny, i ołtarze zniszczyli, nie tylko ze wszystkiego Juda i Beniamin, ale i z Ephraim też, i Manasse, aż do szczętu wywrócili: i wrócili się wszyscy synowie Izrael do osiadłości i miast swoich. A Ezechiasz postanowił hufy kapłanów i Lewitów, według rozdziałów ich, każdego na swym własnym urzędzie, to jest, tak kapłanów jako i Lewitów do całopalenia, i zapokojnych: aby służyli, i wyznawali, i śpiewali w bramach obozu Pańskiego. A powinność królewska była, żeby z własnej majętności jego ofiarowane było całopalenie poranu zawżdy i w wieczór, w Szabbaty też, i w pierwsze dni miesiąców, i w inne święta, jako napisano w zakonie jest Mojżeszowym. Rozkazał też ludowi mieszkających w Jeruzalem, aby dawali części kapłanom i Lewitom, aby mogli pilnować zakonu Pańskiego. Co gdy się rozgłosiło w uszu pospólstwa, synowie Izraelscy ofiarowali bardzo wiele pierwocin zboża, wina, i oliwy, miodu też, i wszystkiego co rodzi ziemia dziesięciny ofiarowali. Ale i synowie Izrael i Juda, którzy mieszkali w mieściech Judzkich, ofiarowali dziesięciny wołów i owiec, i dziesięciny świętych, które byli poślubili Panu Bogu swemu: a zniosłszy to wszystko, naczynili stogów bardzo wiele. Miesiąca trzeciego poczęli zakładać fundamenty stogów, a dokończyli ich miesiąca siódmego. A gdy weszli Ezechiasz i książęta jego, oglądali stogi, i błogosławili Panu i ludowi Izrael. I spytał Ezechiasz kapłanów i lewitów, czemuby tak leżały stogi? Odpowiedział mu Azariasz kapłan pierwszy z pokolenia Sadok, mówiąc: Odtąd jako poczęły być ofiarowane pierwociny w domu Pańskim, jedliśmy, i byliśmy nasyceni: i zostało bardzo wiele, przeto iż błogosławił Pan ludowi swemu: a ostatków to mnóstwo jest, które widzisz. Rozkazał tedy Ezechiasz, aby sprawiono szpichlerze w domu Pańskim, które gdy sprawiono, wniesiono tak pierwociny jako i dziesięciny i cokolwiek byli poślubili i wiernie.“ [1])

[1]) II Paral. XXX. XXXI, 1—12.

Bóg wielkim cudem Opatrzności nagrodził Ezechiasza i całego Izraela za ufność, jaką w Nim położyli.

Sennacheryb, król Assyryjski, zdobył kilka miast judzkich i pomimo otrzymanego od Ezechiasza wielkiego okupu, wysłał swego wodza ze znacznem wojskiem pod mury Jerozolimy w celu zdobycia miasta i zaprowadzenia wszędzie bałwochwalstwa. Assyryjczycy obietnicami i groźbami usiłowali oblężonych odwieść od ufności w Bogu. „To mówi Sennacheryb król Assyryjski, wołali; w kim mając ufanie siedzicie oblężeni w Jeruzalem? Izali was nie zwodzi Ezechiasz, aby was pomorzył głobem i pragnieniem, twierdząc iż Pan Bóg wasz wybawi was z ręki króla Assyryjskiego? Aza nie ten jest Ezechiasz, który popsował wyżyny jego i ołtarze, i przykazał Judzie i Jeruzalem, mówiąc: Przed jednym ołtarzem będziecie się kłaniać, i na nim kadzenie palić będziecie? Azaż nie wiecie com ja uczynił, i ojcowie moi, wszystkim narodom ziemskim? Izali przemogli bogowie narodów i wszystkich ziem wybawić ziemię swoję z ręki mojej? Który jest ze wszystkich bogów narodów, które zwojowali ojcowie moi, coby był mógł wyrwać lud swój z ręki mojej, aby też was Bóg wasz mógł wyrwać z ręki tej? Niech was tedy nie zwodzi Ezechiasz, ani próżną namową niech nie oszukiwa, ani mu wierzcie. Bo jeśli żaden Bóg wszystkich narodów i królestw nie mógł wybawić ludu swego z ręki mojej, i z ręki ojców moich, teraz ani Bóg wasz będzie was mógł wyrwać z ręki mojej. Ale i wiele innych rzeczy mówili służebnicy jego przeciw Panu Bogu, i przeciw Ezechiaszowi słudze jego; napisał też listy pełne bluźnierstwa przeciw Panu Bogu Izraelskiemu, i mówił przeciwko niemu: Jako bogowie innych narodów nie mogli wybawić ludu swego z ręki mojej: tak i Bóg Ezechiaszów nie będzie mógł wyrwać ludu swego z ręki tej. Nad to jeszcze i głosem wielkim językiem żydowskim na lud który siedział na murzech Jerozolimskich wrzeszczał, aby je przestraszył, i miasto wziął. I mówił przeciw Bogu Jeruzalem, jako przeciw bogom narodów

ziemskich, robocie rąk ludzkich.“ [1]) „Gdy tedy wziął Ezechiasz list z ręki posłów i przeczytał go, wstąpił do domu Pańskiego i rozpostarł go przed Panem i modlił się przed oczyma jego, mówiąc: Panie Boże Izraelów, który siedzisz na Cherubim, Tyś sam jest Bóg wszystkich królów ziemie: Tyś uczynił niebo i ziemię. Nakłoń ucha Twego a usłysz: otwórz Panie oczy Twoje a wejrzyj: usłysz wszystkie słowa Sennacheryba, który przysłał, aby nam hańbił Boga żywego. Prawdziwieć Panie królowie Assyjryjscy spustoszyli narody, i ziemie wszystkich. I bogi ich wrzucili w ogień: bo nie byli bogowie, ale robota rąk człowieczych, z drzewa i z kamienia, i wygubili je. Teraz tedy Panie Boże nasz wybaw nas z ręki jego, aby poznały wszystkie królestwa ziemie: iżeś ty jest Pan Bóg sam.“ [2]) „Posłał tedy Pan Bóg Izajasza proroka do Ezechiasza, mówiąc: Z Jeruzalem wynijdą ostatki i to co ma być zachowano, z góry Syońskiej: zawistna miłość Pana zastępów uczyni to. Przetoż to mówi Pan o królu Assyryjskim: Nie wnijdzie do tego miasta, ani wystrzeli na nie strzały, ani go otrzyma tarcza, ani obtoczą go szańce. Drogą którą przyszedł wróci się: a do tego miasta nie wnijdzie, mówi Pan. I obronię to miasto, i zachowam je, dla mnie i dla Dawida sługi mego. Stało się tedy onej nocy, przyszedł Anioł Pański, i pobił w oboziech Assyryjskich sto ośmdziesiąt i pięć tysięcy. A wstawszy po ranu, ujrzał wszystkie ciała umarłych: i odciągnąwszy odjechał i wrócił się Sennacheryb król Assyryjski, i mieszkał w Niniwie.“ [3]) Nadto temu przodkowi Messyasza Pan Bóg przywrócił cudownie zbrowie i przedłużył życie o 15 lat; na potwierdzenie zaś tej łaski okazał niesłychany cud, cofnąwszy o dziesięć stopni cień na słonecznym zegarze Achaza. Zdarzenie to było proroczem: zapowiadało, że Messyasz otrzyma życie (stanie się człowiekiem) w sposób jeszcze bardziej cudowny i przewyższający prawa natury. [1])

„Wszakoż w poselstwie książąt Babilońskich, którzy byli posłani do Ezechiasza, aby go pytali o cud, który się był stał na ziemi (w cofnięciu się cienia słonecznego), opuścił go Bóg, aby był kuszon, ażeby się okazało wszystko, co było w sercu jego.“ [2]) Albowiem chwalił się przed Babilończykami bogactwem, chcąc zjednać sobie powagi u nich. Przeto Pan Bóg powiedział mu przez Izajasza proroka: „Słuchaj słowa Pańskiego: Oto dni przyjdą i pobiorą wszystko, co jest w domu twoim, i co schowali ojcowie twoi, aż do dnia tego, do Babilonu i nie zostanie się nic, mówi Pan. A i z synów twoich, którzy wynijdą z ciebie, które zrodzisz, wezmą i będą rzezańcami na pałacu króla Babilońskiego. I rzekł Ezechiasz do Izajasza: Dobra mowa Pańska, którąś powiedział, niech będzie pokój i prawda za dni moich. [3]) I zasnął Ezechiasz z ojcy swymi i pogrzebli go nad groby synów Dawidowych.“ [4])

Atoli Żydzi nie nawrócili się szczerze do Pana Boga swego. Okazało się to za panowania następnego pozodka Chrystusowego, a syna Ezechiasza Manassesa.

Manasses (מנשה „ktory zapomina“) wstąpił na stolicę Dawidową, mając lat dwanaście. Książęta przeto Judzcy i lud sami zakażeni bałwochwalstwem — wychowali w niem króla, tak iż „czynił złość przed oczyma Pańskiemi, według bałwanów narodów, które wytracił Pan przed synmi Izraelowymi. I obrócił się i pobudował wyżyny, które był rozrzucił Ezechiasz ojciec jego, i wystawił ołtarze Baalowi, i naczynił gajów, jako był uczynił Achab król Izraelski, i kłaniał się wszystkiemu wojsku niebieskiemu (słońcu, księżycowi i gwiazdom) i służył mu. I nabudował ołtarzów w domu Pańskim, o którym mówił Pan: W Jeruzalem położę imię moje.

1) II Paral. XXXII, 10—19.
2) IV Król. XIX, 14—19,
3) tamże w. 31—36.

1) t. XX, 11.
2) II Paral. XXXII, 31.
3) IV Król. XX, 17 i n.
4) II Paral. XXXII, 33.

I nabudował ołtarzów wszystkiemu wojsku niebieskiemu we dwu sieniach kościoła Pańskiego. I przewiódł syna swego przez ogień: wieszczył też, i przestrzegał wróżby, i naczynił pythonów, i namnożył wieszczków, aby czynił złość przed Panem, i drażnił go. Postawił też bałwana gaju, którego był uczynił, w kościele Pańskim, o którym mówił Pan do Dawida i do Salomona syna jego: W tym kościele i w Jeruzalem, którem wybrał ze wszystkich pokoleń Izraelowych, położę imię moje na wieki. A więcej nie dopuszczę ruszyć się nodze Izraela z ziemi, którąm dał ojcom ich: wszakże jeśli będą strzedz wszystkiego com im przykazał i wszystkiego zakonu, który im rozkazał Mojżesz sługa mój. Lecz oni nie słuchali: ale zwiedzeni są od Manassesa, aby czynili złość nad narody, które skruszył Pan od oblicza synów Izraelowych. I mówił Pan w ręce sług swoich proroków, rzekąc: Ponieważ czynił Manasses król Judzki obrzydłości te najgorsze, nad wszystkie które czynili przed nim Amorrheyczykowie, i przywiódł też lud Judzki ku grzeszeniu w plugastwach swoich: przetoż to mówi Pan Bóg Izraelów: Oto ja przywiodę złe na Jeruzalem i na Judę: że ktokolwiek usłyszy, zadzwonią oba uszy jego (od przerażenia). I wyciągnę na Jeruzalem sznur Samaryi, i wagę domu Achab i zmażę Jeruzalem, jako więc mażą tablice: a zmazawszy wywrócę i częściej powlokę stylem przez twarz jego. A ostatek dziedzictwa mego opuszczę, i dam je w ręce nieprzyjaciół jego, i będą na spustoszenie i na łupiestwo wszystkim przeciwnikom swoim. Przeto że czynili złe przedemną, i trwali drażniąc mię, odednia którego wyszli ojcowie ich z Egiptu, aż do dnia tego.“ [1]) „I mówił Pan do niego i do ludu jego, ale dbać nie chcieli. Przetoż nawiódł na nie hetmany wojska króla Assyryjskiego: i pojmali Manasse i związanego łańcuchami i pętami, zawiedli do Babilonu. Który gdy był uciśniony, modlił się Panu Bogu swemu, i czynił pokutę bardzo przed Bogiem ojców swoich. I prosił go, i modlił się pilnie: i wysłuchał modlitwę jego, i przywrócił go do Jeruzalem na królestwo jego: i poznał Manasses, iż Pan sam jest Bogiem. Potem zmurował mur przed miastem Dawidowem na zachód słońca Gihon w dolinie, od wejścia rybnej bramy wokoło aż do Ophel, i podniósł go bardzo: i postanowił hetmany wojska we wszystkich miastach obronnych Juda, i zniósł bogi cudze, i bałwana z domu Pańskiego, także ołtarze, które poczynił był na górze domu Pańskiego i w Jeruzalem; i wyrzucił wszystkie przed miasto. Zatym naprawił ołtarz Pański, ofiarował ofiary, i zapokojne, i chwałę: i rozkazał Judzie, aby służył Panu Bogu Izraelskiemu. A wszakoż jeszcze lud ofiarował na wyżynach Panu Bogu swemu. Zasnął tedy Manasses z ojcy swymi, i pogrzebli go w domu swoim (w domu Dawidowym); i królował Amon syn jego miasto niego.“ [1])

Amon (אמון „budowniczy“) również „czynił złe przed oczyma Pańskiemi, jako był uczynił Manasses ojciec jego: i wszystkim bałwanom, ktorych był naczynił Manasses, ofiarował i służył. I nie wstydził się oblicza Pańskiego, jako się wstydził Manasses ojciec jego: i daleko więcej zgrzeszył. A sprzysiągłszy się przeciw niemu słudzy jego, zabili go w jego domu. A ostatek mnóstwa ludu, pobiwszy te którzy byli Amona zabili, postanowił królem Jozyasza syna jego miasto niego.“ [2])

Jozyasz (יאשיהו „Bóg uzdrawia“) okazał się godniejszym spadkobiercą domu Dawidowego i praojcowstwa Messyasza. „Czynił, co się podobało przed Panem i chodził wszystkiemi drogami Dawida ojca swego: nie ustąpił na prawo albo na lewo.“ [3]) „A ósmego roku królestwa swego, będąc jeszcze dziecięciem, począł

[1]) IV Król. XXI, 2—16.

[1]) II Paralip. XXXIII, 10—17. 20.
[2]) t. 22—25.
[3]) IV Król. XXII, 2.

szukać Boga ojca swego Dawida: a we dwunastym roku jako był począł królować, oczyścił Judę i Jeruzalem od wyżyn, i gajów, i bałwanów i rycin. I zniszczyli przed nim ołtarze Baala: i potłukli bałwany które na nich postawione były: gaje też i ryciny wyrąbał i pokruszył: a po grobach onych, którzy im zwykli byli ofiarować sztuki rozmiotał. Nadto i kości kapłanów popalił na ołtarzach bałwańskich, i oczyścił Judę i Jeruzalem. Ale i w miastach Manassesa, i Ephraima, i Simeona aż do Nephtali wszystko powywracał. A rozwaliwszy ołtarze, i gaje i ryciny w kęsy pokruszywszy, i wszystkie zbory zburzywszy, ze wszystkiej ziemi Izraelskiej, wrócił się do Jeruzalem." [1])

Ośmnastego roku swego panowania „oczyściwszy już ziemię i Kościół Pański," wziął się do odnowienia świątyni. „A gdy wynosili pieniądze, które były wniesione do Kościoła Pańskiego, nalazł Helcyasz kapłan księgi Zakonu Pańskiego przez rękę Mojżesza (napisane) i rzekł do Saphan pisarza: Nalazłem księgi zakonu w domu Pańskim; i dał mu je..., które gdy (Saphan) czytał przy obecności królewskiej, a on słyszał słowa ksiąg Zakonu, rozdarł szaty swe [2]) i rozkazał Helcyaszowi kapłanowi i Ahikam synowi Saphan, i Achobor synowi Micha, i Saphan pisarzowi, i Asaiowi słudze królewskiemu mówiąc: Idźcie, a poradźcie się Pana o mię, i o lud, i o wszystkiego Judę, dla słów ksiąg tych, które naleziono: bo wielki gniew Pański zapalił się na nas, iż nie słuchali ojcowie nasi słów tych ksiąg, żeby czynili wszystko co nam napisano. Poszli tedy Helcyasz kapłan, i Ahikam, i Achobor, i Saphan, i Asaia, do Holdamy prorokini żony Sellum syna Thekui, syna Aarasowego stróża szat, która mieszkała w Jeruzalem na Wtórej: i mówili do niej. A ona im odpowiedziała: To mówi Pan Bóg Izraelów: Powiedzcie mężowi, który was posłał do mnie: To mówi Pan: Oto ja przywiodę złe na to miejsce, i na obywatele jego, wszystkie słowa zakonu, które czytał król Judzki: bo mię opuścili, a ofiarowali bogom cudzym, drażniąc mię wszystkimi uczynkami rąk swoich: i zapali się gniew mój na tem miejscu i nie będzie zgaszon. A królowi Judzkiemu, który was posłał, abyście się radzili Pana, tak powiecie: To mówi Pan Bóg Izraelów: Za to żeś usłuchał słów ksiąg, a ulękło się serce twoje, i ukorzyłeś się przed Panem, usłyszawszy słowa przeciw miejscu temu i obywatelom jego, to jest że się mają stać na zdumienie, i na przeklęctwo: a rozdarłeś szaty swoje, i płakałeś przedemną, a jam usłyszał, mówi Pan: przetoż biorę cię do ojców twoich, i będziesz zebran do grobu twego w pokoju, aby niewidziały oczy twoje wszystkiego złego które przywiodę na to miejsce." [1]) „Jozyasz tedy zebrawszy wszystkich starszych Judy i Jeruzalem szedł do domu Pańskiego, i pospołu wszyscy mężowie Juda, i obywatele Jerozolimscy, kapłani i lewitowie i wszystek lud od najmniejszego aż do największego. Którzy gdy słuchali w domu Pańskim, czytał król wszystkie słowa ksiąg, a stojąc na swej stolicy, uczynił przymierze przed Panem, żeby chodził za nim i strzegł przykazania, i świadectw, i usprawiedliwienia jego, ze wszystkiego serca swego, i ze wszystkiej duszy swej, i czynił co napisano w księgach onych które czytał. Poprzysiągł też o to wszystkie, którzy się naleźli w Jeruzalem i w Beniamin: i uczynili obywatele Jerozolimscy według przymierza Pana Boga ojców swoich. Zniósł tedy Jozyasz wszystkie obrzydłości ze wszystkich krain synów Izraelskich: i sprawił, że wszyscy którzy byli zostali w Izrael, służyli Panu Bogu swemu. Po wszystkie dni jego nie odstąpili od Pana Boga ojców swoich." [2])—„Nie był jemu podobny król przed nim, któryby się nawrócił do Pana wszystkiem sercem swojem, i wszystką duszą swą, i ze wszystkiej mocy swej we-

[1]) II Paral. XXXIV, 3—7.
[2]) t. 8. 14. i n.

[1]) IV Król. XXII, 12—20.
[2]) II Paral. XXXIV, 30—33.

dług wszystkiego zakonu Mojżeszowego: ani po nim powstał jemu podobny. Wszakże jednak nie odwrócił się Pan od gniewu zapalczywości swojej wielkiej, którą się rozgniewała zapalczywość jego na Judę: dla rozdrażnienia, którémi go był rozdrażnił Manasses. Rzekł tedy Pan: I Judę też odrzucę od oblicza mego, jakom odrzucił Izraela: i porzucę to miasto, którem obrał, Jeruzalem, i dom o którym mówił: Będzie tam imię moje.“ [1])

(*C. d. n.*)

[1]) IV Król. XXIII. 25—27.

Przenajświętsza Eucharystya.

CHRYSTUS — OFIARA.

Większej nad tę miłości
żaden nie ma...

Jezus żyje w Ołtarzu!—On Sam! On jedyny,
On Ofiara miłości!... On Bóg utajony!...
Oto Jego mieszkanie wsród ziemskiej krainy,
Od wieków tu przebywa Pan nieogarniony.

Do swej własności przyszedł, do swych dziatek rzeszy,
Ukochał ich, opuścił Ojca, niebo swoje,
Bieżał ku nim jak olbrzym, kiedy w drogę spieszy,
Pragnął widzieć ich zblizka, dać im szczęścia zdroje.

I przyniósł im w ofierze życie, krew i mękę;
Miłość im swą oddawał i pragnął miłości...
Lecz daremnie wyciągał do serc ludzkich rękę...
Po to przyszedł, by od nich doznać niewdzięczności.

Żył jak nędzarz ostatni w ziemskim swym żywocie,
Nie miał gdzie głowy skłonić, ubogi, wzgardzony;
Odepchnięty—na krzyżu umiera w sromocie...
Oto czem świat odpłacił Miłości Wcielonej.

I zdaje się, że teraz już Bóg zagniewany
Takiej względem „Miłości“ zbrodni nie przebaczy,
Odwróci się od ziemi krwią Jego zalanej
I zostawi ją w nędzy, śmierci i rozpaczy.

Ach patrzmy!... w chwili męki co to Serce czuje?
Czy odrzuca swych katów, czy ich karą smaga?
Oto nad niewdzięcznymi jeszcze się lituje
I konając—u Ojca miłosierdzia błaga.

I zostaje w ołtarzu błagalną Ofiarą,
I własnem Ciałem karmi, Krwią Najświętszą poi,
Wyniszcza się, występnych zasłania przed karą...
Lecz spójrzmy—jak się Bogu odwdzięczają „swoi.“

Oto pierwsze trzy wieki oddają Mu chwałę,
Miłość za miłość niosą—śmierć za śmierć—i życie
Jezus dla nich jest wszystkiem—Boskie serce całe
Promienieje, bo ziemia to—nieba odbicie.

I nic to, że na sztuki rwą ciała tyrani,
Że ofiary w wiosennym rozkwicie padają,
Te serca są szczęśliwe, ci Panu oddani—
Życiem swojem ofiarę miłości spłacają.

Ale wkrótce już ziemia w opokę zmieniona...
Wyschły serca... i cnota z jej oblicza znika...
Między niebem a ziemią otchłań utwierdzona,
Do miłości niezdolne już serce grzesznika.

Nic nie zstępuje z nieba, jak tego Pan żąda,
Nic co jest godne Jego z ziemi się nie wznosi,
Drogi zda się przerwane... Bóg z żalem pogląda,
Że oto już z swych stworzeń chwały nie odnosi.

I próżno łaski Boże o tę groblę biją,
Żaden głaz w niej nie zadrga, przełom się nie wzruszy,
Za niebem już nie tęsknią—bo dla ziemi żyją,
Ledwie gdzie Bóg ma chwałę z pojedynczej duszy.

A On chciał ludzkość całą objąć w swe ramiona,
Uświęcić ją, jednoczyć z sobą coraz bardziej,
Miłość Jego ponownie została zdradzona
I wieków siedemnaście świat swym Bogiem gardzi.

I wieków siedemnaście tęskni Serce Jego,
Od przyjaciół zniewagi i krzywdy ponosi,
Daremna Jego miłość dla rodu ludzkiego,
Łaski Jego wzgardzone—nikt o nie nie prosi.

On pragnie je potokiem wylewać na ludzi,
Sprawiedliwość jednakże kładzie łaskom tamę,
Czeka Pan, czy złość ludzka wreszcie się nie strudzi,
Lecz człowiek Bogu daje tylko grzechy same.

Zda się runie świat w końcu w piekielne pieczary
Pod ciężarem tych zbrodni, które się wciąż mnożą;
Lecz Miłosierdzie Pańskie, zamiast słusznej kary,
Raz jeszcze postanawia nieść mu pomoc Bożą.

Bo żal Mu dusz stworzonych do szczęścia wiecznego,
Żal tej ziemi nieszczęsnej występkiem zalanej,
Więc tworzy Wielkie Dzieło Miłosierdzia swego
I powierza je duszy nad wszystkie wybranej.

Ona jedna Miłości Wcielonej nie zdradzi,
Przejdzie przez mękę ducha—i noc opuszczenia,
Świat cały do Boskiego Więźnia przyprowadzi
I odbierze Pan chwałę od swego stworzenia.

Więc przez Nią przypomina, że tu wśród nas gości
On Sam!... On światłość świata i nasze zbawienie,
On wieczysta w Ołtarzu ofiara miłości—
I dziś pragnie dać ziemi życie, odrodzenie.

I oto Sam nas uczy, że błagać potrzeba
I z Niekrwawą Ofiarą łączyć to błaganie,
Że gdy z Nim głos złączymy—zamiast kary nieba
I miasto odrzucenia—da nam zmiłowanie.

Wezwani do błagania niech z całej swej mocy
Głos łączą i wołają: —„Wstań wietrze z zachodu,
O przyjdź wietrze z południa, wschodu i północy,
I przewiej Oblubieńca granice ogrodu.“

I przyjdzie ten Duch Pański, dla prośby tej rzeszy,
Tak łaskawy dla cichych, ułomnych, wzgardzonych,
Podniesie ich, uświęci, w strapieniu pocieszy,
Lecz zburzy gmach mocarzy w pysze wyniesionych.

Zdruzgocze wszelkie kłamstwo, które się opiera
Rozkwitowi Królestwa Bożego na ziemi,
Wymiecie grzech ze świata—czysta atmosfera
Wonność swoją rozleje pomiędzy świętymi.

Skruszy mądrości ludzkiej nadęte bałwany;
Działanie tego Ducha któż powstrzymać zdoła?
Zobaczy dziwy Boże lud Pański wybrany,
Blask chwały Bożej wszystkie opromieni czoła.

I stanie się Bóg wszystkiem we wszystkich na ziemi,
I uczyni z „swoimi“ rzeczy dziwne, nowe,
I miliony zanucą głosy radosnymi:
„Weselmy się, iż przyszły gody Barankowe.“

I duch się ludzki szczęściem rozpromieni cały,
Gdy Chrystus tchnieniem swojem zgładzi niezbo-
[żnego;
—„Już zima przeminęła, już deszcze ustały“—
Posłyszy wówczas ludzkość głos Zbawcy swojego.

—„Wstań przyjaciółko moja—wstań gołąbko biała,
„Piękna moja—przyjdź rychło, bo już kwitną kwiaty,
„Oto synogarlica głos już swój wydała
„I plon śród pól winnicy czeka nas bogaty.

„Wstań przyjaciółko moja—okaż mi oblicze,
„Niech wreszcie słodki głos twój zabrzmi w mojem
[uchu,
„Albowiem głos twój wdzięczny—i piękne twe lice“.
—Tak rzecze Pan o ludzkim odnowionym duchu.

Oto wreszcie u celu swojego stanęło
To biedne serce ludzkie miotane jak morze...
Ileż to czasu przeszło... i wieków minęło!
Nim się wreszcie zamiary wypełniły Boże.

Po pokusach, po pracy, po walce, po znoju
Oto wreszcie spoczęło pod „skrzydły Bożemi“...
Jaki bezmiar wesela... miłości... pokoju...
Zda się, że już w niebiosach—a jeszcze na ziemi.

O przypatrzmy się życiu tych błogosławionych!
Jak wiele tam umysłów—jedną prawdą żyje,
Wiele duchów—lecz jednem światłem zapalonych
Wiele serc — lecz nie smutne, nie tęskne niczyje.

Bo niema tam ni śladu nieporozumienia,
Bo tam się jeden z drugim zrozumie i zgodzi,
Kłótni tam niedosłyszy—podejścia ni cienia,
Bo w prostocie serdecznej brat tam z bratem chodzi.

Jak głębokie umysły, jak szczytne w jasności!
Prawda Boża z nich tryska, w nich rządzi, i czyni,

Tam i drobne dzieciny tak pełne mądrości,
Jak Jezus w Nazarecie, Marya w Świątyni.

Ten umysł odnowiony wzniesie głos w niebiosa
Na cześć Boga—a Boga wśród nas ukrytego,
I popłynie w rozległe przestworza jak rosa,
Wszystkie serca pociągnie do stóp Zbawcy swego.

Wtedy zacznie odbiciem nieba być świat cały
I nauki uchylą dumne swoje czoła,
Wielbiąc trzykroć Świętego i godnego Chwały,
Ukażą wielkość Jego narodom do koła.

Ale i w sercu ludzkiem ten zwrot się odbije,
Że odrzuci fałszywe mamidła i blaski,
Zwycięży namiętności—a duchem ożyje,
Bo całe już poddało się działaniu łaski.

Tam dziewice tak skromne, młodzieńcy niewinni,
Niewiasty pełne Bożej mądrości i cnoty,
Mężowie tak szlachetni, prawi i uczynni,
Królestwo tam szczerości, dobra i prostoty.

Tam święte pożądania, tam czyste pragnienia,
Jeden drugiego będzie uprzedzał, podnosił,
Nikt zwodniczej rozkoszy nie zapragnie cienia,
Czystość świętą na czole, w sercu będzie nosił.

Sam Jezus ich napełni, ożywi, przemieni,
Napiją się nektaru z Serca „Ukrytego“
Jakby w odejściu siebie—jakby zachwyceni
Żyją w Nim i nie mogą już odejść od Niego.

I miłem będzie Panu serce odnowione,
I Wola Boża wówczas spełni się na ziemi,
Oto stworzenie Jego w łasce utwierdzone,
O jak dobrze przebywać pomiędzy świętymi!

O Boski Miłośniku! o Darze nad dary!
Jedyne szczęście nasze, wesele, i życie!
My wierzymy, że spełnią się Twoje zamiary
I że Samego Siebie dasz nam nadobficie.

Tyś Sam kazał nam prosić „Przyjdź Królestwo Twoje“
Racz dzisiaj tej modlitwy wypełnić znaczenie.
Zlej już tak upragnione Miłosierdzia zdroje,
I daj zapowiedziane światu odrodzenie.

Oto ludzkość od wieków nieszczęściem gnębiona,
Ratunek może znaleść jedynie u Ciebie,
O! wyciągnij nad biedną Ojcowskie ramiona—
Daj jej spocząć na ziemi—nim wypocznie w niebie.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

IX. *(D. c.)*

Rozporządzenia biskupie, [1]) tak wyraźnie określając stosunek władzy duchownej do czci Bożej i moralności, zapowiadały przełomową chwilę w historyi naszej i przygotowały nas do niej. Zawdzięczając tym rozporządzeniom, jasno zrozumieliśmy apatyę biskupów w rządach dyecezyalnach i brak w nich wszelkiej inicyatywy. Poznaliśmy odtąd, że musimy wywalczyć dla siebie nowe warunki, w których możliwa byłaby praca nad odrodzeniem chrześcijańskich obyczajów w Kościele.

I rzeczywiście rządy biskupie, z czasów jedności naszej, zostawiły nam w pamięci smutne nad wyraz wspomnienie. Uderzały nas w nich obojętność na zapoznanie czci Bożej, lekceważenie dusz ludzkich, a zwłaszcza dziwny brak przeciwdziałania gangrenie moralnej, którą szerzyli kapłani. Niejednokrotnie patrzyliśmy na to, jak biskupi obojętnie przyjmowali skargi na rozwiązłość księży i nie mieli współczucia dla łez kobiet zhańbionych. Bywaliśmy świadkami, jak ci „książęta Kościoła“ posyłali na samodzielne stanowiska kapłanów znanych z rospusty i takim oddawali pod kierunek dusze ludzkie!?.. W ostatnich czasach jedności naszej, występki duchowieństwa wzrastały niemal z dniem każdym. Do konsystorzy płynęły skargi coraz liczniejsze. Atoli biskupi nie chcieli zdobyć się nawet na słowa protestu przeciwko zgorszeniu; z pod ich pióra nie wyszło ani jedno rozporządzenie przypominające duchowieństwu obowiązki powołania i zaniedbywane pra-

[1]) Rozp. bpa Wnukowskiego z 4 sierpnia 1905 r. za N. 1717 i arcbpa Popiela z 27 września 1905 r. za N. 4831, oraz listy administratora dyecezyi Sejneńskiej.



ŚWIĘTY MICHAŁ ARCHANIOŁ.

wo celibatu. Owszem bywały fakta, że władze dyecezyalne, gdy żądano od nich ukarania księdza rozpustnego, miały czoło odpowiadać: „Żeby tak władze sądowe wdały się w tę sprawę i wyrzuciły go z parafii!?..“

Były to fakta znane. Czasem najprawowierniejsi nawet kapłani, którzy nie stracili wiary, zżymali się na tak krzyczącą i niezrozumiałą apatyę. Co do nas, przypisywaliśmy ją nie tyle złej woli biskupów, ile raczej niedołęstwu ich i niezaradności wobec szerzącego się zepsucia. Dopiero rozporządzenia biskupie względem nas otworzyły nam oczy na bolesną rzeczywistość. Poznaliśmy, że zwierzchnicy nasi apatycznie i z dziwnym spokojem traktowali tylko zło moralne; ale nie mogli obojętnie traktować najszczerszych dążności do moralnego odrodzenia. Przekonaliśmy się, że biskupi nasi dopóty zażywali pokoju błogiego i rządy swoje uważali za szczęśliwe, dopóki podwładni im kapłani nic nie robili, lub pili, grali w karty, tyranizowali lud i oddawali się rozpuście. Ale gdy garstka nas Maryawitów zaczęła żyć w posłuszeństwie, ubóstwie i czystości, zaczęła pracować nad ludem i szerzyć cześć Bożą,—biskupi wytrąceni zostali ze stanu pokoju, uważając objaw taki za klęskę dla Kościoła Polskiego. Co więcej, potrafili nawet zdobyć się na energię i wzięli miecz prawa do ręki. Dlaczego? Żeby go nie nadużyć w obronie kapłanów, którzy szerzyli gangrenę moralną, —a nie złożyś go dotąd, aż garstka „szaleńców“—pragnących moralnego odrodzenia i czci Bożej—istnieć przestanie!..

W tych warunkach postawieni widzieliśmy jasno, że taki stan rzeczy nie mógł trwać dłużej. Walka biskupów z nami sprzeciwiała się najistotniejszym obowiązkom stanu kapłańskiego, a jako taka musiała skończyć się wkrótce, dając nam swobodę działania. Zbieranie faktów niemoralności duchowieństwa zupełnie utwierdziło nas w tem przekonaniu. Tutaj dopiero w jaskrawej nagości poznaliśmy stan hierarchii i zrozumieliśmy absolutną potrzebę reformy w Kościele.

Pełniąc obowiązki profesorów w Seminaryach, a przez to blizko stojąc biskupów i dygnitarzy konsystorskich, poczęści znaliśmy poziom moralny duchowieństwa. Wiedzieliśmy, że w tej sferze ludzi dzieją się krzyczące nadużycia, a nieraz ohydne występki. Atoli nie przypuszczaliśmy ogromu zła. Teologowie w dziełach, zawierających całokształt nauki katolickiej, dowodzili nam, że „cechą prawdziwości Kościoła jest Jego świętość (proprietas v. nota sanctitatis). Świętość ta, według zdania teologów, polega na aktualnej świętości c z ł o n k ó w Kościoła i na posiadaniu ś r o d k ó w do ich uświęcenia. Co się tyczy świętości członków, teologowie utrzymują, iż nie jest rzeczą konieczną, aby w Kościele wszyscy aktualnie byli świętymi; lecz wystarcza ś w i ę t o ś ć w i ę k s z o ś c i. Nadto przytaczają racye, dla których świętość nie powinna ustawać w Kościele. Powiadają, iż „urzeczywistnienie świętości w członkach Kościoła było celem posłannictwa, modlitw, trudów i pragnień Jezusa Chrystusa, — kresem Dzieła Odkupienia.“ [1]) Tak nauczeni wierzyliśmy ślepo, że aktualnie świętą jest większość wyznawców Kościoła Katolickiego; a zwłaszcza byliśmy głęboko przekonani, że świętą być musi większość kapłanów, — którzy dla innych przewodnikami są do świętości. Lecz, niestety, zebrane od ludu i sprawdzone przez nas fakta moralności kapłańskiej pozbawiły nas tego przekonania. Wtedy po raz pierwszy ujrzeliśmy rzeczywisty stan „Oblubienicy Chrystusowej“ i przyszliśmy do wniosku, że świętość Kościoła należy do piękniejszych ustępów w dziełach Teologicznych, — lecz w życiu już jej niema. Zebrane fakta wymownie świadczyły, że uprzywilejowany stan—z urzędu obrońców cnoty i świętości—sam stoczył śię w przepaść występku i lud pociągnął za sobą. Nam jednak w danym razie idzie o charakterystykę stanu kapłańskiego, więc tę podajemy.

Przedewszystkiem z faktów zebra-

---

[1]) Hurter, Theol. Dogm. t. I, De Propriet. Eccl. p. 314.

nych okazało się, że celibat duchowieństwa katolickiego prawie należy już do historyi i jest martwym kanonem w kodeksie prawa kościelnego; — bo wszyscy kapłani, z bardzo nielicznymi wyjątkami, oddani są rozwiązłości. Owszem przekonaliśmy się, że rozpusta kapłanów nie płynie ze słabości ludzkiej, nie należy do sporadycznych wypadków, po których grzesznicy podnoszą się i pokutują. Okazało się bowiem, że kapłani nawet nie poprzestają na życiu w nałożnictwie, lecz w rozwiązłości dochodzą do cynizmu. Hotele po większych miastach, kąpiele publiczne, plebanie i wikaryaty są przytułkami skandalicznego życia duchowieństwa. Kilka parafii okazało się jakby jednym domem nierządu dla „ojców duchownych.“ Proboszczowie tamtejsi codziennie zapraszają na plebanię parafianki, piją z niemi, tańczą przy odgłosie muzyki, a potem oddają się wszeteczeństwu. [1]) W niektórych miejscach kapłani hańbią małoletnie dziewczynki; indziej znowu, mając przystęp, jako spowiednicy, do sióstr ze zgromadzeń ojca Honorata, nadużyli ich zaufania w celach rozpusty. [2]) Sprawdziliśmy fakta, że rozwiązłość duchowieństwa przechodzi w orgie bezwstydne; księża po kilku urządzają sobie rajskie wesela; a niekiedy z nożem w ręku zmuszają do bezwstydu nieposłuszne ofiary. Co więcej zebraliśmy dowody, że wielu kapłanów dla rozpusty nadużywa trybunału Pokuty; bo połowę kobiet, z któremi żyją, namówili do grzechu podczas Spowiedzi!? Mamy też fakta, że kapłani dają kobietom środki lekarskie i trują dzieci, chcąc ukryć rozwiązłość swoją... A wszystkie te szczegóły bynajmniej nie należą do rzadkich wypadków. W ciągu paru miesięcy, w pięciu dyecezyach, zebraliśmy dowody rozwiązłości blizko na tysiąc dwustu księży!?.. Pokazało się przeto, że kapłani —zachowujący celibat — należą do nadzwyczajnych wyjątków. [3])

Lecz na tem nie koniec. Przekonaliśmy się, że rozwiązłości oddają się nie tylko zwyczajni kapłani, kanonicy i prałaci; lecz co więcej—dzieło rozkładu obyczajów wieńczą niektórzy biskupi, chociaż trzymają pastorały na karcenie występku. Dla charakterystyki tych dygnitarzy przytoczymy choćby taki fakt, zaczerpnięty od wiarogodnego świadka. Jeden z biskupów naszych żył w nałożnictwie z trzema siostrami świadka; z najmłodszą żyje dotychczas. A chcąc w dziewczynie zagłuszyć wyrzuty sumienia, ma czoło uspakajać ją, że „nawet świętą zostanie, bo on grzech jej rozdziela na wszystkie Msze odprawiane w całej dyecezyi!?..“

Taki jest stan celibatu w duchowieństwie Kościoła Polskiego.

Nadto z zebranych faktów przekonaliśmy się, że wielu kapłanów oddaje się pijaństwu i karciarstwu; obdzierają lud z ostatniego grosza, czasami przy pomocy komorników. Owszem mamy dowody, że kapłani wprost kradną grosz publiczny, zebrany na potrzeby parafialne lub na budowę kościołów i za to kupują majątki „towarzyszkom życia.“ Co więcej, okazało się, że wielu kapłanów traci wiarę i cynicznie szydzą z rzeczy najświętszych. Za takimi przewodnikami poszli wierni. Naturalnym następstwem część inteligencyi porzuciła wiarę, a lud stał się niemoralnym i barbarzyńskim w obyczajach. Jeżeli więc Polska — uważana za perłę Kościoła — upadła tak nizko, czy nie jest bolesną ironią Kościół jeszcze nazywać świętym? Gdzież jest ta świętość? Prawda, świętą jest nauka Kościoła, święte Sakramenta, lecz to za mało; bo świętość miała być w wyznawcach Chrystusa,—a tej wcale niema! Tę prawdę bolesną stwierdziły i codzień stwierdzają fakta tysiączne.

Taki stan Kościoła rzucił ogromne światło na przyszłość naszą i rozwiązał nam wszystkie wątpliwości. Zrozumieliśmy odtąd całą prawdę życia i czynu duchowieństwa, a zwłaszcza biskupów. Poznaliśmy, że wszystko ich życie pogrążone jest

---

[1]) Fakta z archidyecezyi Warszawskiej.

[2]) Fakta z archidyecezyi Warszawskiej.

[3]) Wszystkie te szczegóły wyjęte są z zebranych dowodów. Przemilczamy jednak nazwiska i miejscowości, — oraz opuszczamy wszystko, co nie da się powtórzyć w przyzwoitej formie.

w grubym materyalizmie, a czyny ich streszczają się jedynie w tłumieniu najszlachetniejszych dążności i osłanianiu osobistej nędzy moralnej. W ostatnich czasach wszystkie rozporządzenia biskupie do tego wyłącznie zmierzały, by zniweczyć odrodzenie budzące się wśród duchowieństwa i pracę kapłańską nad ludem. A przedewszystkiem zmierzały do tego, by zapobiedz zbieraniu faktów moralności duchowieństwa i biskupów. Kto trzeźwo patrzył na rzeczy, już wtedy zrozumiał, że hierarchia Kościoła nie tylko nie buduje, lecz rozwala Królestwo Boże; że od niej bezwzględnie nie można spodziewać się odrodzenia chrześcijaństwa. Wobec tego katastrofa w naszym stosunku do biskupów musiała nastąpić,—lecz nie przewidywaliśmy, jakiej będzie natury. Wiedzieliśmy tylko jedno, że od niej musi rozpocząć się dla nas—swoboda życia kapłańskiego i swoboda działania. Zaznaczamy atoli, że bynajmniej nie zamierzaliśmy działać w nieporozumieniu z Kościołem,—owszem pragnęliśmy poświęcić życie swoje przedewszystkiem dla Jego dobra. W całem więc postępowaniu przestrzegaliśmy ściśle karności i postanowień Kościoła, żeby uniknąć wszelkich nieporozumień z biskupami. A tymczasem myśleliśmy o nowej delegacyi do Rzymu, która miała przedstawić Stolicy Apostolskiej fakta niemoralności kapłańskiej, ostatecznie rozjaśnić sprawę naszą i prosić o sąd sprawiedliwy.

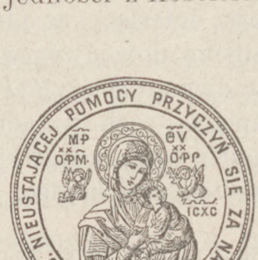
Lecz biskupi, mimo wszystką usilność naszą i dążenie do zgody, nie mogli żyć spokojnie—wiedząc, że my istniejemy jeszcze. Dlatego arcybiskup Warszawski rozpoczął nowe prześladowanie. Pod koniec września 1905 roku zasuspendował czasowo dwóch Maryawitów—ks. Józefa Poradowskiego i ks. Józefa Pągowskiego. Nie wręczył im jednak odpowiedniego dokumentu; nie wymienił prawnych powodów do suspensy; tylko jak zwykle, zarzucał im nieposłuszeństwo, nie zaznaczając,—w czem je objawili. Nadto, gdy ks. Poradowski prosił w konsystorzu o suspensę na piśmie, —odmówiono mu stanowczo; księdzu zaś Pągowskiemu zakomunikowano suspensę przez pośrednictwo jego proboszcza. Okoliczności te wymownie świadczyły, że arcybiskup nie miał prawnych powodów do karania księży naszych; a stąd obawiał się wręczyć im dokumentu na piśmie, żeby nie zaskarżyli go w Rzymie.

Widząc nowe bezprawie arcybiskupa i słysząc o nowych jego groźbach względem Maryawitów,—ks. Kowalski udał się do Warszawy, żeby przez pośrednictwo biskupa Ruszkiewicza szukać drogi do porozumienia z władzą. Chociaż nasza działalność i sposób życia w niczem nie sprzeciwiały się postanowieniom Kościoła; jednakże ks. Kowalski oświadczył ks. Ruszkiewiczowi, iż zaprzestaniemy wszystkiego, —byleby arcybiskupowi nie dawać powodu do nowych kar i nieporozumienia z nami,—a w ten sposób ułożyć z nim stosunki. Jakoż ks. Kowalski listownie odniósł się do Maryawitów archidyecezyi Warszawskiej i oświadczył im swoje postanowienie. Postanowienie to przyjęli wszyscy.

Chociaż więc arcybiskup nie dał Maryawitom żadnej odpowiedzi na ich akt poddania, [1])—sami zobowiązali się do wypełnienia jego treści. A więc zaprzestali szerzyć Adoracyę, zachęcać lud do częstego przystępowania do Sakramentów Świętych, wzywania Pomocy Maryi; zaprzestali odwiedzać się wzajemnie, a nawet pisywać do siebie listów. Maryawici innych dyecezyi również przerwali z nimi stosunki. W ten sposób złożyliśmy Dzieło nasze do grobu.

Był to już ostatni akt z naszej strony, mający na celu porozumienie z władzami. Odważyliśmy się na taki krok, żeby na przyszłość mieć pokój w sumieniu, iż wszystko uczyniliśmy dla utrzymania się w jedności z Kościołem.

(D. c. n.)



[1]) Z 10 sierpnia 1905 r.

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.